

Autor opracowania: prof. dr hab. Marek Bernacki, ATH w Bielsku-Białej
Opracowania ukazały się drukiem w 2002 roku w warszawskim Wydawnictwie ADAMANTAN w serii "Przeczytaj Przed Maturą".

Miron Białoszewski *Pamiętnik z powstania warszawskiego*

Biogram autora

Miron Białoszewski (1922-1983) – to jedna z najciekawszych i najbardziej oryginalnych postaci polskiej literatury współczesnej. Był poetą, prozaikiem i dramaturgiem, ale także aktorem i współtwórcą eksperymentalnego Teatru Osobnego (początkowo Teatru na Tarczyńskiej), działającego w Warszawie w latach 1955-1963. Przez całe życie fascynowała go kultura peryferyjna i tzw. „rzeczywistość biedna”, zaściankowa, której był nie tylko wielbicielem, ale i najdoskonalszym piewą. Uznawany przez wiele lat za twórcę awangardowego, jeszcze za życia doczekał się należnego mu miana wielkiego realisty i klasyka XX-wiecznej literatury polskiej. Wielka moda na poezję i prozę Białoszewskiego zapanowała po śmierci autora, na przełomie lat 80. i 90.

Tym, którzy zechcieliby lepiej poznać osobę i twórczość autora *Pamiętnika z powstania warszawskiego* polecam pracę zbiorową pod red. M. Głowińskiego i Z. Łapińskiego *Pisanie Białoszewskiego* (1993).

Najważniejsze dzieła:

Poezja: *Obroty rzeczy* (1956), *Rachunek zachciankowy* (1959), *Mylne wzruszenia* (1961), *Było i było* (1965), *Oho* (1985), *Obmąpywanie Europy. AAAmeryka. Ostatnie wiersze* (1988).

Proza: *Pamiętnik z powstania warszawskiego* (1970), *Donosy rzeczywistości* (1973), *Szumy, zlepy, ciągi* (1976), *Zawal* (1977), *Rozkurz* (1980), *Konstancin* (1991).

Tematyka dzieła

Tematem książki Mirona Białoszewskiego jest opis przebiegu powstania warszawskiego, które wybuchło 1 sierpnia 1944 r. i trwało 63 dni aż do ogłoszenia kapitulacji 2 października 1944 r.

W ostatnich fragmentach *Pamiętnika* autor opisał nadzorowane przez Niemców oraz przedstawicieli Czerwonego Krzyża wyjście grup powstańców i cywili z Warszawy w pierwszych dniach października 1944 r.

Fabula

Fabula *Pamiętnika z powstania warszawskiego* nie jest fikcją literacką, gdyż opiera się na autentycznych przeżyciach autora.

Opowieść o powstaniu warszawskim rozpoczyna się 1 sierpnia 1944 r. po południu. Tego dnia Miron spotkał się z przyjaciółmi, Irką i Staszkiem:

„Ktoś widział, jak na Mazowiecką 11 wjechało tysiąc ludzi (naszych) na koniach. Było więc różnie. A nie było jeszcze piątej, czyli godziny „W”. Mieliśmy ze Staszkiem iść na Chłodną 24 do Ireny P., mojej koleżanki z tajnego uniwersytetu (...), a że było za wcześnie, chodziliśmy po Chłodnej od Żelaznej do Walicowa i z powrotem. Kościelny wyłożył dywan na schodach wejściowych i wystawił zielone drzewa w kubłach na paradny ślub. Nagle widzimy, że kościelny sprząta to wszystko, zwija dywan, odnosi kubły z drzewami, ale

szybko, i to nas zastanowiło (...) Więc weszliśmy do Ireny. Było przed piątą. Rozmawiamy, nagle strzelanina. Potem tak jakby broń grubsza. Słychać działa. I w ogóle różne rodzaje. Aż krzyk:

– Hurraaa...

– Powstanie – od razu powiedzieliśmy sobie, tak jak i wszyscy w Warszawie.

Dziwne. Bo tego słowa nie używało się przedtem w życiu. Tylko z historii, z książek. Już nudziło. A tu raptem... jest, i to takie z „hurraaa” i tłumem na łubudu. To „hurraaa” i łubudu to było zdobycie Sądów od Ogrodowej. Padał deszcz. Pilnowaliśmy, co tylko da się widzieć. Okna Ireny wychodziły na drugie podwórze z czerwonym murkiem na końcu, i za tym murkiem szło aż do Ogrodowej jeszcze jedno podwórze, z tartakiem, szopą, z kupą desek, z wózkami. Patrzymy, a tu ktoś chyba w niemieckiej tygrysce, w furazerce, z opaską przeskakuje przez ten czerwony murek z tamtego podwórza na nasze. Skoczył na nasz śmietnik z klapą. Z kłapy na stołek. Ze stołka na asfalt.

– Pierwszy powstaniec! – krzyknęliśmy.

– A wiesz, Mironku, że ja bym mu się oddała – powiedziała do mnie Irena w zachwycie przez firankę.

Zaraz potem z Ogrodowej na tamto podwórze wpadli ludzie i zaczęli łapać wózki i deski na barykady”.

Podczas pierwszych siedmiu dni powstania Miron wraz z przyjaciółmi przebywał w Śródmieściu. Jako cywil obserwował ciężkie walki i systematyczne niszczenie centrum stolicy, ostrzeliwanej i bombardowanej dzień i noc przez wojska niemieckie. Następnie przedostał się na Stare Miasto, gdzie spotkał swego znajomego Swena i jego mamę. Przez kilka dni mieszkali wspólnie w bloku, a następnie w schronie na Rybakach.

Starówka uchodziła za legendarną, niezdobytą redutę powstańczą; tu znajdowała się kwatera główna AL. Kiedy zaczęły się systematyczne walki w tej dzielnicy, życie zeszło do podziemi. Z pokładów pamięci Miron wydobywa scenki, które rozgrywały się w „mrowisku schronowym” i w „salach piwnicowych”. Oto charakterystyczne przykłady:

„Co robiło się w schronie?

Gadało. Leżało. Czasem szedłem przez korytarz do piwnicy środkowej, tej u wylotu ze słońcem z góry, i tam siedziałem, pisałem. Dużo było modlitw, w których brało się udział. (...) Czekano na gazetki. Przychodziły kilka razy dziennie. Bo było dużo drukarni. Akowskich. Ałowska. Palowska. (...)

Co do zajęć jeszcze. Zaczęliśmy chodzić na spacer. Ze Swenem. Spacer polegał na tym, że braliśmy się pod rękę i chodziliśmy przez wszystkie piwnice naszych bloków po kolei. Na końcu ciągu naszego bloku B był tunel. Długi. Obetonowany. Pod podwórzem. Pod tymi kartoflami i baniami. I tym tunelem szliśmy nieraz na obchód drugiego ciągu schronów – pod blokiem A. (...) Spacerowały długo. Bo w każdej piwnicy było dużo ludzi. W korytarzach i w korytarzykach też. A jeszcze były po drodze małe piwniczki. Bez drzwi. Takie otwarte przegródki. W jednej z nich mieliśmy nowych znajomych. Młode małżeństwo. Chodziło się do nich na ploty.

I na słuchanie świerszcza. Bo siedział tam w ścianie. Świerszczy zresztą było więcej. Ale ten był najgłośniejszy. W jednej z piwnic dalszych, tych dużych, odnaleźliśmy znajomego, Leonarda. Siedział zwykle na jakichś tobołkach, chyba nie swoich. Bo był sam. A może na cegiełkach? Szczuplutki. W okularach. I miał ze sobą biały płaszcz”.

Jednym ze stałych elementów życia w ukryciu było odmawianie modlitw. Zazwyczaj przewodniczyły w modłach starsze kobiety. Któregoś dnia Miron ze Swenem ułożyli „Litanię powstańczą”, która zyskała wielki rozgłos w całej dzielnicy:

„W piwnicach bloku A poznaliśmy jednego inżyniera. Potem, kiedy Swen już prowadził modlitwy przy naszym ołtarzu, napisaliśmy, we dwóch do spółki, aktualną litanie. Pamiętam z tej litanii:

Od bomb i samolotów – wybaw nas, Panie,
Od czołgów i goliatów – wybaw nas, Panie,
Od pocisków i granatów – wybaw na, Panie,
Od miotaczy min – wybaw nas, Panie,
Od pożarów i spalania żywcem – wybaw nas, Panie,
Od rozstrzelania – wybaw nas, Panie,
Od zasypania – wybaw nas, Panie...

Litania była dosyć długa. Odmówiliśmy ją jednego wieczora. Na głos. Strasznie to chwyciło. Zaczęły ją odmawiać i inne piwnice. Pamiętam, że odpisaliśmy ją inżynierowi. Na drugi wieczór ten inżynier spotyka nas i mówi:

– Wiecie, panowie, że waszą litanie odmawia w tej chwili półtora tysiąca ludzi w moim bloku”.

Autor odtwarza w pamięci ostatnie dni Starego Miasta. Jako humanista i człowiek wrażliwy na piękno, ubolewa nad zagładą zabytkowych kamienic, placów i świątyń. Jednym z najbardziej wzruszających fragmentów *Pamiętnika* jest wspomnienie ostatniej wizyty w katedrze św. Jana:

„Dużo się chodziło, bo raz wtedy, kiedyś, ze Swenem, obaj poszliśmy, chyba specjalnie, do Katedry. Odwiedzić. Jeszcze raz. Zobaczyć się z nią. Dotknąć. To było potrzebne. U nas. Z tą Katedrą. (...)

Popołudnie. Upał. Jednak spokojniej. I ten tłok w środku. I to zapylenie. Podeszliśmy. Prezbiterium. I nie tłok od ludzi. Ale rzeźb, postaci, figur świętych, biskupów, pozłacańców, infu... Tłok... Tłum. Światłocień. Upał. Ale nieostry światłocień. Reszta ćmawa. Tam – na przodzie, w głębi, w dole (od drzwi) zapylenie. Podeszliśmy. Prezbiterium miało stalle. Po tej i po tej. No i ołtarz. I te katedralności. Fotele, trony, nalepy, narzuty, narośle. Stalle miały ciasno łeb w łeb – rzeźby, postacie. Ale wtedy to były i te dodane, jak się okazało. Mało tego: zebrane, u drzwi, na posadzkach, zdaje się, po prostu oberwane, ocalałe, schronione się tu, zebrane w tłok, z różnych miejsc, już rąbniętych. Odpust wisiał w powietrzu. Zbiór. Czy ubiór. Sąd, ostateczność. I to raz-dwa, w dwa, trzy dni. (...)

Wiadomość:

„Dziś o godzinie... została zbombardowana doszczętnie Katedra”.

– O o o...

Pamiętam. To – o o o – szło przez wszystkie prycze, filary, sienie, schody.

– O o o...”

Ostatnie dni na Starówce to nieustanne peregrynacje „szlakami podwórkowo-dziurowymi” w poszukiwaniu miejsca, w którym można byłoby przeczekać kolejny dzień i przeżyć następną noc. Miron wraz z bliskimi trafia na Nowe Miasto, skąd przechodzi na ul. Miodową. W zabytkowym pałacu pod numerem 14 spędza kilka następnych dni.

1 września 1944 r. autor przeszedł kanałami ze Starego Miasta do Śródmieścia. Przez całą drogę dźwigał na plecach ciężko rannego powstańca:

„Pierwsze, co mnie zaskoczyło, to spokój. Cisza. Szumi. Te kroki. Światełka. Bo przed nami daleko świeczka. I nasza sanitariuszka też niosła świeczkę. Więc spokój. Po tym piekle. Ulga. Niesamowita ulga. Ranny mi jeszcze nic a nic nie ciążył. Odpoczywał po wysiłku. Był bierny. Więc radość aż. Po tym piekle na górze. Bomby, pociski – daleko. Słyszać tylko. u-uu-uuuu-uu-uu-u – wydłużone, strasznie wydłużone, głuche – uu-uuu – to te pociski czy bomby; zupełnie odległe, obojętne – i to echo niosło, niosło. (...)

Jak kanały wyglądają? Różnie w różnych miejscach. Zawsze w całości sklezione cegłą. I zawsze mają sklepienia okrągłe i dno też okrągłe. Czy raczej owalne. I w ogóle są w przekroju, czyli w perspektywie, bo ten ich przekrój wyjątkowo się właśnie widzi w nieskończoność. Na owal. Albo mniej więcej na owal. Piszę mniej więcej, bo właśnie pod Miodową kanał był duży i miał po obydwu bokach takie (betonowe chyba) ławy. Szliśmy ze świeczką. Sanitariuszka niosła. Przed nami daleko też ktoś niósł świeczkę. I chyba jeszcze dalej przed nami też. Tak, że się widziało. Oczywiście niewyraźnie. Połyskiwały ściany. Ta perspektywa. Ten pochód też był bez początku i końca połyskiwał. Migotał. Na ślisko. Bo tu było wszystko śliskie. Spodnie mieliśmy zawinięte. Do kolan. Ale szło się w pantoflach. Woda wciąż była do pół łydki. Nie wiem, czy śmierdziała. Czy parowała. Nie wiem nawet, co w niej było. Podobno różne rzeczy. Podobno przeszliśmy po dwóch trupach. Coś mi się chyba ze dwa razy plątało pod nogami. A w ogóle nie czuło się nic prócz

chlup-chlup...

i ulgi. I tego, że się idzie do Śródmieścia. Na Starym Mieście musiało być pełne piekło, skoro miało się tak otępiełe oczy i nos. (...)

Stało się w sumie pod tym włazem prawie dwie godziny. Potem – jak już doszło do zdrowych – tych z „Parasola” i tych w ogóle przed nami, to poszło szybko. Sprawnie. Aż poganiali. Bo przecież chodziło o tych za nami. A tych za nami było wciąż na placu Krasińskich. Nadziany cały kanał.

(...)

Pamiętam, że najpierw chyba wciągali w górę, podpychali jakieś nosze, jakieś coś czy kogoś. Potem Radosław. Potem Henio. Potem sanitariuszka. Potem ja. Po klamrach. Kazałem się rannemu mocno trzymać. I rękami, i nogami. Czepiałem się w tej węziźnie. Coraz wyżej. Wyżej. Może mnie ktoś podpychał. Zbyszek czy ten drugi pomagier. Oni i Swen wychodzili za mną. Wiem, że pewnej chwili jednocześnie poczułem zapach powietrza. Nocy. Zobaczyłem gwiazdy. I ktoś szybko złapał mnie za obydwie ręce.

– Nie, nie, ja sam!

– Pan nie ma już siły...

Nie miałem. Poddałem się. Wyciągnęli mnie na wierzch. Nie wiem kiedy. Szybko. Domy. Barykada. Śródmieście. Świadomość. Zapach. Zakołowanie. Ranny. Mój. Był już na noszach. Już z nim dwie ruszają. Sanitariuszki ze Śródmieścia. W Warecką”.

Opis tego niezwykłego wydarzenia jest niezmiernie plastyczny i sugestywny. Znany krytyk literacki, Ryszard Matuszewski pisał:

„Obraz wędrówki kanałami bardziej wydaje się pod piórem Białoszewskiego plastyczny, bardziej w autentyzmie opisu wiarygodny niż pamiętne kadry ujęć filmowych (głośny swego czasu film Kanał Andrzeja Wajdy według scenariusza J.S. Stawińskiego)”.

Po wyjściu z piekła Starówki i przedostaniu się kanałami do Śródmieścia Miron poszedł na ul. Chmielną 32, gdzie spotkał się z ojcem, jego drugą żoną, Haliną, oraz z mieszkającą u nich Żydówką Zochą:

„Róg.

Chmielna. Wszystko stoi.

Skręcamy.

Do Marszałkowskiej.

Tylko to, że ciemno. Barykady. Ten klimat. Atak, to normalne. Domy. Noc. Spokój.

Dwunasta. Lato. Ciepło.

Wszystko jest.

Chmielna 32.

– Stoi!

Wchodzimy. Brama. Podwórko. Zaglądamy do dozorczy. (...)

Dozorca wleciał na środek podwórka i krzyknął do okien:

– Panie Białoszewskiiii! Panie Białoszewskiiii! Pański syn przyszedł ze Starówki.

Ojciec odkrzyknął coś z trzeciego piętra. Zrobił się harmider. Zaraz. Tupoty po schodach.

Wlecieliśmy i my na schody. Szybciutko. Chyba na drugim piętrze wpadliśmy na ojca”.

W pierwszych dniach września 1944 r. znaczna część Śródmieścia było w rękach powstańców (na rogu Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej znajdowała się kwatera główna dowództwa AK), a w porównaniu ze Starówką panował tu względny spokój i ład. W „pięciominutowej Rzeczypospolitej Śródmieścia” (według określenia autora) stały domy, ludzie nocowali w pokojach, była woda i pożywienie.

6 września nastąpił wymarsz z ul. Chmielnej. Rozpoczął się ostatni etap „przechodzenia w kolejne fazy topograficzno-mieszkaniowe”. Miron wraz z bliskimi dotarł najpierw na Nowogrodzką, by stamtąd dostać się na Wilczą, a w końcu na Kruczą, gdzie doczekał końca powstania.

15 września rozpoczęło się natarcie na froncie wschodnim. Mieszkańcy stolicy wsłuchiwali się w koncert „organów Stalina”, czyli katusz ostrzeliwujących prawobrzeżną Warszawę. Autor pisze o nadziejach, jakie budziły się wtedy w sercach warszawiaków:

„Atak musiał być potwornie silny. To się czuło. Po jednakowym natężeniu bitwy. Przez dwie, może trzy godziny. Nie dłużej. Bo staliśmy cały czas w najwyższym napięciu. I nagle wszystko ucichło. Było już po wszystkim. Słońce jeszcze świeciło. Tylko Praga – była zdobyta. To był naprawdę pierwszy szczęśliwy dzień. Bez cienia przygnębienia. Zaczęła się nadzieja. A prawdę mówiąc – pewność. Że koniec naszej nędzy. Bomb. Niemców. Ta pewność osłabła nieco po kilku dniach”.

Ostatnie dwa tygodnie powstania to przede wszystkim pogłębiająca się tragedia miasta, ostrzeliwanego z jeszcze większą furją przez Niemców, którzy po zajęciu Pragi przez wojska sowieckie umocnili swe siły w lewobrzeżnej części stolicy.

Wyczerpanie coraz bardziej dawało się we znaki powstańcom i ludności cywilnej. Pojawiły się wszy, gdyż z powodu braku wody w całym mieście panowały fatalne warunki sanitarne. W szybkim tempie kończyły się też zapasy żywności, a przed ludźmi pojawiło się widmo głodu.

1 października władze powstańcze rozpoczęły pertraktacje z Niemcami na temat warunków zawieszenia broni. Dzień później ogłoszona została kapitulacja. Po 63 dniach nieustannych walk w Warszawie zapanował spokój. Autor bardzo dobrze zapamiętał tę chwilę:

„Tłum walił ze wszystkich bram, podwórek, gruzów, wylotów i przecznic. Bo gruzów nie brakło. Cała Krucza była w barykadach, w dołach. W gruzach i w tłumach. No i w słońcu. I w tej ciszy, posypanej miejscowym rozgardiaszem wylegnięcia „na miasto”. Na rogu spotykało się różnych znajomych, dalszych, bliższych. Mijało się. Gadało. Przystawało. Patrzyło w niebo. Wszyscy ze wszystkimi”.

Uczuciu ulgi towarzyszyła gorycz klęski i żal, który rodził się w ludzkich sercach na widok zrujnowanej Warszawy:

„Oni wszyscy zostali na Chmielnej. Tylko my ze Swenem poszliśmy dalej, do placyku, w Szpitalną i którąś na lewo do Jasnej. Bo przez plac Napoleona (Powstańców). Zaraz od placyku zaczęło się strasznie.

I to narastało. Gruzy za gruzami. Zwały pod zwałami. Nie wiem, czego się spodziewaliśmy. Przecież wiadomo było chyba, że te ogryzki Kruczej czy Wilczej – to tylko to i nic więcej. No jeszcze gdzieś coś, pół domu, półtora. Z tym, że to już nie miało znaczenia.

Ale jednak. To pewne było to, co Adam powiedział, jak opowiadałem w tym dniu:

– No bo nagle powrót do normy, i nagle nie ma miasta, nie ma domów, no... rozpacz...

Tak, właśnie to, że to już spokój. Koniec. Po wszystkim. Dwieście tysięcy ludzi leży pod gruzami. Razem z Warszawą.

Na Jasnej chyba było najgorzej. Szliśmy po potwornych zwaliskach. To wysoko. To nisko. Tu było pusto. I Swen zaczął nagle płakać. Na cały głos. Na całą ulicę. To mnie do reszty rozłożyło. I tak zresztą ryczałem. Tyle że może ciszej”.

Po ogłoszeniu kapitulacji ci, którzy przeżyli, wylegli tłumnie na ulice zniszczonego miasta. Ludzie myli się, gromadzili zapasy jedzenia na drogę i pakowali skromny dobytek. Zgodnie z zawartym porozumieniem do 9 października Warszawa miała opustoszeć. Ludzie młodzi i zdrowi byli wywożeni w głąb Rzeszy na roboty przymusowe do niemieckich fabryk i gospodarstw rolnych. Pozostali trafili do obozów jenieckich, skąd rozwożono ich po Generalnej Guberni.

6 października Miron wraz z najbliższymi opuścił miasto. Moment wyjścia ze stolicy do Pruszkowa, gdzie znajdował się punkt przeładunkowy, kojarzył mu się z obrządkami i atmosferą Święta Zmarłych:

„Szliśmy. Od razu weszliśmy. W te figury. Co metr, co pół. Z Czerwonego Krzyża, z RGO. Po tej i po tamtej stronie. My wolniuchno. Pod nogami – nie wiemy co. Oni w miejscu. W płaszczach. Bo znać. Jaśniej. Jaśniej. I te wywoływania. Na głosy. Adresy. Nazwiska. Szuka się. Wciąż. Lewe. Prawe. Lewe. Prawe. Lewe. Prawe. Adresy, nazwiska. Ogłaszają. Wciąż. Ci w płaszczach, raz z prawej, raz z lewej. Niemcy ich mijają, ci od nas, z karabinami. A my brniemy i brniemy.

– Marszałkowska 35. Jadwiga Szamotulska.

– Chmielna 18. Andrzej Polakowski.

– Bracka 5. Zofia Węgrzyn.

– Malwina Kociela. Mazowiecka 5.

– Grójecka 13. Pelagia Wąchocka.

– Antoni Marzec. Artur Marzec.

– Maławski... Szopena 2.

(...)

Dlaczego nie mogłem opędzić się od Zaduszek? Bo szliśmy tak, jak wychodzi się z cmentarza w Zaduszki, w tłoku, między majaczącymi białawo (bo już ciemno) figurami aniołów i

wypominkami dziadów ustawionych rzędami. Najdziwniejsze było to, że przez cały czas nikt a nikt przed nami ani za nami na żadne zawołanie nie odpowiedział; nikt się nie zatrzymał ani nawet nie obejrzał. Zupełna obojętność.

Moja zaduszkowa metafora wcale nie była metaforą. A jeżeli była, to nigdy nie przeżywałem silniejszej”.

Po opuszczeniu Warszawy Miron wraz z ojcem dostał się do obozu jenieckiego Lammsdorf (dzisiejsze Łambinowice). Stamtąd został wysłany na roboty do Oppeln (Opola). Po miesiącu udało mu się uciec do Częstochowy. Do Warszawy powrócił w lutym 1945 r.

W pierwszych latach po zakończeniu wojny Miron Białoszewski pracował jako dziennikarz, biorąc m.in. udział w ekshumacjach zamordowanych powstańców, pochowanych w zbiorowych mogiłach na ulicach i placach stolicy.

Bohaterowie

Głównym bohaterem, a jednocześnie **narratorem** snującym całą opowieść, jest autor, Miron Białoszewski. W sierpniu 1944 r. miał 23 lata. Mieszkał wraz z mamą na ul. Chłodnej 40. Był początkującym literatem. W okupowanej przez Niemców Warszawie brał udział w zebraniach kółka literackiego, doskonalił znajomość języka francuskiego (czytał w oryginale klasyków literatury francuskiej, m.in. Rabelais’go i Gide’a) oraz uczęszczał na spotkania podziemnego uniwersytetu, gdzie studiował polonistykę. Po latach wspominał:

„(...) nasza polonistyka była na rogu Świętokrzyskiej i Jasnej, na drugim piętrze, siedziało się w szkolnych ławkach; to się nazywało, że to są kursy handlowe Tynelskiego”

Kiedy wybuchło powstanie, Miron nie należał do żadnej podziemnej partii politycznej ani do ugrupowania zbrojnego. Jednak od samego początku znalazł się w samym centrum wydarzeń powstańczych; jako cywil pomagał transportować chorych cywili i rannych powstańców, zdobywał dla najbliższych wodę, mąkę i suchary, kopał rowy, budował barykady; jednym słowem – uczestniczył nieustannie w codziennych zajęciach na zapleczu powstańczych frontów. Cały czas bacznie obserwował agonię stolicy. W wolnych chwilach pisał. W ekstremalnych warunkach powstały dwa utwory: poemat i dramat o powstaniu, którego fragmenty odczytał przyjaciołom 3 września w przerwie między nalotami.

Inni bohaterowie

W opowieści pojawia się wiele osób, które autor zapamiętał z okresu okupacji i powstania warszawskiego.

Najważniejsze postaci to: Mama Mirona (Kazia); Ojciec Mirona (Zenek); Halina – druga żona ojca Mirona; Stefa – Żydówka, która na papierach aryjskich (jako Zosia vel Zocha) mieszkała z ojcem Mirona i Haliną; Swen (Czachorowski) – poeta, najbliższy przyjaciel Mirona, który w momencie wybuchu powstania znajdował się na Starym Mieście; Irena P. i Staszek – przyjaciele Mirona, z którymi spędził pierwsze godziny powstania; a także rodzina ze strony Matki Mirona – ciotka Limpcia, wuj Rysiek, kuzyn Stach i babcia Frania. We wspomnieniach autora bardzo często pojawia się postać powstańca Teika, z którym – jak się dowiadujemy – łączyła autora zażyła przyjaźń.

Wszystkie wymienione osoby (z wyjątkiem babci Frani, która umarła na serce podczas jednego z nalotów na Stare Miasto) przeszły wraz z Mironem gehennę powstańczego zrywu i doczekały szczęśliwie końca wojny.

Forma dzieła

Pamiętnik z powstania warszawskiego jest **opowieścią retrospektywną**, napisaną przez Mirona Białoszewskiego w 1967 r., po 23 latach, jakie upłynęły od opisywanych w książce wydarzeń. Informację o tym autor podaje na samym początku:

„Będę szczerzy, przypominający sobie siebie tamtego w faktkach, może za dokładny, ale za to tylko prawda będzie. Teraz mam czterdzieści pięć lat, po tych dwudziestu trzech latach, leżę sobie na tapczanie cały, żywy, wolny, w dobrym stanie i humorze, jest październik, noc, 67 rok, Warszawa znów ma milion trzysta tysięcy mieszkańców”.

Narracja

W *Pamiętniku z powstania warszawskiego* dominuje typ narracji personalnej, prowadzonej w pierwszej osobie liczby pojedynczej (świat opisywany z punktu widzenia narratora). W jej obrębie da się jednak wyróżnić **trzy zasadnicze odmiany**. Są to: 1. Opowieści odnoszące się wprost do powstania warszawskiego; 2. Opowieści, których przedmiotem są różne wydarzenia poprzedzające wybuch powstania lub następujące po nim (niektóre sięgają czasów, w których *Pamiętnik* został napisany); 3. Wypowiedzi, będące dygresjami odautorskimi.

Najważniejsza i dominująca w całym dziele jest pierwsza odmiana narracji personalnej, dwie pozostałe pojawiają się epizodycznie. Obejmują dalekie skojarzenia, dopowiedzenia i dygresje odautorskie.

Pierwsza odmiana narracji służy jak najdokładniejszemu odtworzeniu – dzień po dniu – przebiegu powstania warszawskiego, którego autor był naocznym świadkiem i uczestnikiem (zob. *Fabula*).

Druga odmiana narracji służy rozszerzeniu czasu opowieści poza okres od 1 sierpnia do 6 października 1944 r. Tym samym pozwala na zarysowanie szerszego tła dla niektórych wydarzeń pierwszoplanowych. Oto kilka charakterystycznych przykładów:

Opis wydarzeń poprzedzających wybuch powstania

a) wydarzenia z życia prywatnego:

„Kiedyś, w Wigilię w 42 czy 43 roku, wieczorem otwierają się drzwi, wchodzi Ojciec i wnosi choinkę – sośninę. Mama zaczyna wydziwiał. Ja też. Ojciec, że niby co takiego. Trzeba ją zacząć ubierać. Zacząłem. Dziwnie było nadziewać zabawki na te sosnowe gałęzie. Sosna to dla mnie w ogóle nie było drzewo. To jakby ubierać zabawkami sosnę w Otwocku. W ogóle to nie miało nic wspólnego, tak mi się wtedy zdawało, z choinką. Zupełnie inna faktura. Nic z tego zapachu. Ani tego kolonia”.

b) wydarzenia historyczne – opis powstania w getcie warszawskim:

„A potem – była słynna późna i piękna Wielkanoc 1943. Aryjczycy – tak zwani jeszcze wtedy my – po kościołach – odświętni – a tam – to piekło – to wiadome, tylko bez nadziei. Byli tacy, co pomagali. Byli życzliwi. Niektórzy nawet obojętni. A na samą Wielkanoc była kulminacja pożaru. Na niebie – ogień.

To zaczęło działać. Ale na placu Krasińskich był taki lunapark. Karuzele. Huśtawki. No i trochę naszej publiczki kręciło się i na tych huśtawkach i młynkach. W tym dymie gęstym. Bo szedł. I szedł. Z Bonifratskiej. I Nowolipek. Z Dzielnej. Świętojerskiej. Przejazdu. Powstanie w getcie przecież trwało i trwało. Pierwsze jaskółki. W maju ujrzałem wtedy w tych dymach i usłyszałem, jak piszczały. Gdzieś 10-go, pamiętam. To już dwa dni po zbiorowym samobójstwie żydowskiego dowództwa. W bunkrze na Miłej. Niemcy ich wykryli”.

Opis wydarzeń, które rozegrały się po zakończeniu powstania i drugiej wojny światowej

a) wydarzenia z życia prywatnego:

„Jest 1945 rok. Zocha wróciła z Austrii. Przez Czechosłowację. Pieszko. Z wózkiem. Pisząc pamiętnik. Zamieszkała na razie u nas. Na Poznańskiej. Ja jej znosiłem codziennie drzewo. Deski z kamienic. Ona gotowała. Jak za powstania. I było dobrze”.

b) wydarzenia historyczne – opis zniszczonej Warszawy:

„Jeszcze raz zbijam fałszywe legendy o tym, że Żolibórz ocalał. I Mokotów. Że tam nic takiego nie było. Pamiętam wygląd i tego, i tego w 1945 roku: nie tylko spalone domy, ale kupa gruzu. W 1949 roku byłem na Dworkowej, jak odkryli masę trupów (chyba koło dwustu) w kanale zapchanym. Tam, gdzie schodki. Ponure dzieje mokotowskich kanałów są znane. Właśnie tam i wtedy były najgorsze kanałowe historie”.

Ważą funkcję w dziele pełni **trzecia odmiana narracji**, polegająca na wplataniu w tok głównej opowieści **partii dygresyjnych**. Taki fragment odautorski pojawia się już we wstępie *Pamiętnika* (zacytowaliśmy go powyżej); a oto kilka innych charakterystycznych przykładów:

„Co pamiętam? I dużo, i nie tak dużo, nie zawsze po porządku czy dzień po dniu. Mogę coś pomylić w kolejności, w jakiejś dacie (jakiejś nawet na ogół ważnej, choć mam kilka dat murowanych) w układzie frontów, i tych naszych, i tego dużego”.

„Dalej – przez pewien ciąg dni będzie mi się mieszało. Do 15 sierpnia. Z tym, że i 12-go – bo przypomniałem sobie, co wtedy było – coś było. I 13-go też coś. I to znanego. Dotąd”.

„Mam kłopot znów z kolejnością pewnych faktów, które działy się między 12 a 18 sierpnia. Wiem, że dla moich czytelników nie jest ważne, co kiedy dokładnie. Ale niech się nie dziwią. Dla mnie to jest ważne – ta dokładność dat i miejsc (ja już chyba zaznaczyłem), to jest moje trzymanie się kupy konstrukcyjnej. Uświadomiłem też sobie, że może beztrudno wychodzi u mnie zadzierzgiwanie i gubienie mimowolne, moich różnych postaci dalszych, jeszcze dalszych, a nieraz bliższodalszych. Ale to tak było. Tak się gdzieś nagle gubili, jak się znajdowali. Byli bliscy przez ileś tam. Potem byli bliscy inni. Nagle się ich gubiło, a ważni byli nowi. To było ogólne. Sprawa poczucia stadnego. Wszystko jedno w jakim stadzie, byleby w stadzie”.

W wypowiedziach dygresyjnych autor podkreśla, że przedstawiony w książce opis wydarzeń historycznych ma charakter **relacji subiektywnej**. *Pamiętnik z powstania warszawskiego* – jak sama nazwa wskazuje – odczytywać należy przede wszystkim jako utwór mieszczący się w nurcie **tzw. literatury dokumentu osobistego**. Skonstruowany został bowiem jako dzieło **autobiograficzne**, obejmujące krótki odcinek życia autora, obfitujący jednak w przeżycia o olbrzymiej sile oddziaływania. Z drugiej strony zapis minionych wydarzeń, w których autor uczestniczył, pełni funkcję **dokumentu kronikarskiego** czy wręcz **reporterskiego**, jako że powstał pod wpływem osobistych przeżyć naocznego świadka i uczestnika powstania.

Język

W *Pamiętniku z powstania warszawskiego* ogromną rolę odgrywa język przekazu. Autor wystylizował swą opowieść na **mowę potoczną**, nadając jej formę swobodnego „słowotoku”, który sam nazywa „gadaniem”:

„To wszystko zresztą zupełnie jest tak jakby jednym złudzeniem. Strasznie oklepane powiedzenie. Ale tylko to mi pasuje. Do tego, co wtedy się odczuwało. Bo nie trzeba było być aż poetą, żeby troiło się w głowie. A jeżeli mało piszę o wrażeniach. I zwyczajnym językiem wszystko. Tak jakby nigdy nic. Albo nie wchodzę w siebie prawie, czyli jestem jakby od wierzchu. To tylko dlatego, że inaczej się nie da. Że zresztą tak to siebie się czuło. I w ogóle to jest jedyny sposób, zresztą nie sztucznie wykombinowany, ale jedyny właśnie naturalny. Przekazania tego wszystkiego. Przez dwadzieścia lat nie mogłem o tym pisać. Chociaż tak chciałem. I gadałem. O powstaniu. Tylu ludziom. Różnym. Po ileś razy. I ciągle myślałem, że mam to powstanie opisać, ale jakoś przecież o p i s a ć. A nie wiedziałem przecież, że właśnie te gadania przez dwadzieścia lat – bo gadam o tym przez dwadzieścia lat – bo to jest największe przeżycie mojego życia, takie zamknięte – że właśnie te gadania, ten sposób nadaje się jako jedyny do opisanie powstania”.

Wybór takiego właśnie „mówionego” sposobu opowiadania pełni co najmniej trojaką funkcję. **Po pierwsze**, stwarza poczucie autentyczności przekazywanych treści; czytelnik czuje, że ten, kto snuje swą opowieść rzeczywiście był naocznym świadkiem opisywanych wydarzeń.

Po drugie, mowa urywana, „poszarpana”, zbudowana najczęściej ze zdań krótkich lub równoważników zdań, operująca często wykrzyknieniami, wyrazami dźwiękonaśladowczymi i neologizmami (wystarczy przyrzeć się cytowanemu poniżej fragmentowi *Pamiętnika*) służy **wzmocnieniu funkcji ekspresywnej tekstu**, daje upust niezwykle silnym emocjom nagromadzonym w pamięci i świadomości autora. Innymi słowy, pozwala mu możliwie jak najpełniej wypowiedzieć całą prawdę o najważniejszym doświadczeniu jego życia – uczestnictwie w powstaniu warszawskim.

Ale „gadanie” Białoszewskiego pełni jeszcze jedną, bardzo istotną funkcję – jest **znakomitym środkiem literackim**, dzięki któremu *Pamiętnik z powstania warszawskiego* nabiera cech **utworu na wskroś realistycznego**. Język przekazu staje się bowiem zwierciadłem, które „odbija” dla współczesnego czytelnika pełną prawdę o zrywie powstańczej Warszawy.

Dla przykładu fragment, który w znakomity sposób oddaje pośpieszny, nerwowy rytm życia w skazanym na zagładę mieście:

„Raptem – bombowce. I już kucają na dachy, sypią bomby. Już ich nie ma. Już są. Dalsze. Bliższe. Już wlatują w Barokową. My też. One na oślepie. My też. My to ja. Z drugim. Jak ja.

My. We dwóch. Tu. Tylko. Ni stąd, ni siąd. Bo już. Są! Wpadliśmy. Do jednoczegoś piętrowego... Co (?) puste, lata, latamy po (?) dole sali (?), czymś (?), hali (?), co już się zmienia, huczy, brzęka, lecimy, cegły lecą, bombowce paskudzą. Cegła przysłowiowa. Jedna. A tu tyle: pac! Pac! My z podniesionymi kołnierzami. Co za głupi instynkt? Skaczymy. Pac-pac! Byle nie dać się. Trafowi. Wszystko ważne. Bo leci. Ukosami. Z rozpędów. Pomiędzy murkami. Szszu – brzzzum. Osyby. Tynki. Coś. Rynnowo. Czekać? Nie. Ale byle nie stać. Szszum. Ta góra fruwa, może usiąść... My skoki na ileś, naraz pac! Nic. Uniki. Same... Jak trzeba, w moim mniemaniu. (...)

Po nalocie. Facet w swoją. Ja w swoją. Wtedy biegiem. Długa. Plac. Długa. Mostowa. W dół. Przejścia. Dół. Rybaki. Kocie łby. My. Czyli – o! jest! – Swen splakamy. Łapie mnie. Matka Swena mówi:

– Co tu on nie wyprawiał – cały czas, że ty już nie wrócisz, że coś się stało.

– Eee – macham ręką”.

Dzięki stylizacji na mowę potoczną *Pamiętnik z powstania warszawskiego* łączy w sobie cechy dzieła należącego do nurtu literatury autobiograficznej (tzw. literatury dokumentu osobistego), jak i książki o walorach realistycznych, na swój sposób kronikarskich.

Można śmiało stwierdzić, że gdyby Miron Białoszewski nie napisał tego niezwyklego utworu, to mimo dużej ilości rozmaitych opracowań źródłowych i syntez historycznych, nasza wiedza o powstaniu byłaby niedoskonała i niepełna.

Kompozycja

Opowieść Mirona Białoszewskiego, zapisana w *Pamiętniku z powstania warszawskiego*, stanowi jedną nierozzerwalną całość, która nie została podzielona na osobne rozdziały.

Zasadniczy trzon dzieła stanowią wspomnienia dotyczące udziału autora w powstaniu warszawskim, które trwało od 1 sierpnia 1944 r. do 2 października 1944 r. (dominująca odmiana narracji personalnej). Dzięki drugiej odmianie narracji autor rozszerza czas opowiadania o wydarzenia poprzedzające wspomniany okres oraz informuje czytelnika o niektórych faktach, które miały miejsce później.

Całość – podobnie jak w przypadku wywiadu-rozmowy przeprowadzonej przez Hannę Krall z Markiem Edelmanem, bohaterem książki *Zdążyć przed Panem Bogiem* – jest **zapisem wewnętrznym przeżyć autora**. Opowieść, której głównym bohaterem i narratorem w jednej osobie jest Miron Białoszewski, rządzi się **logiką luźnych skojarzeń i wypowiedzeń**, które wielokrotnie zakłócają rytm ścisłej chronologii wydarzeń (druga i trzecia odmiana narracji). Nie stanowi to jednak wady konstrukcyjnej tekstu, ale wręcz przeciwnie – jest ogromną zaletą książki, która dzięki takiemu właśnie „poszatkowaniu” i „porwanemu” sposobowi relacji w sposób niepowtarzalny oddaje klimat życia w powstańczej Warszawie (zob. *Język*).

Problematyka ideowa

Powstanie jako doświadczenie piekła na ziemi

Miron Białoszewski nie opisał powstania warszawskiego z punktu widzenia żołnierza czy historyka wojskowości, ale cywila, który przez 63 dni uczestniczył w agonii miasta. Jego relacja nie jest uogólniającą kroniką najważniejszych wypadków, ale – odtwarzanym z niezmierną pieczołowitością i dbałością o najdrobniejsze szczegóły – świadectwem kogoś,

kto na własne oczy i na własnej skórze doświadczył prawdziwego piekła na ziemi. Czytając *Pamiętnik*, dowiadujemy się np. jaka pogoda panowała w sierpniu i wrześniu 1944 r. (1 sierpnia po południu padał deszcz, ale później niemal przez cały czas panowały niesamowite upały); poznajemy dokładną topografię całych dzielnic, a także piwnic, schronów i „szlaków podwórkowo-dziurowych”, którymi poruszali się cywile i żołnierze.

Kolejne godziny, dni i tygodnie powstania to przede wszystkim nieustanne przemieszczanie się ludzi z miejsca na miejsce w poszukiwaniu schronienia, kawałka miejsca dla siebie i swoich najbliższych, w którym mogliby przeżyć następny nalot czy ostrzał artyleryjski. To także walka o zdobycie pożywienia i wody. Troska o swoich bliskich, którzy wyszli gdzieś na chwilę i nie wrócili do kryjówki. To nade wszystko nieustanny wyścig ze śmiercią, która mogła nadejść z powietrza, lądu i wody; Warszawa była bombardowana, ostrzeliwana pociskami artyleryjskimi i moździerzami, rozjeżdżana czołgami, ostrzeliwana z niemieckich kanonierek pływających po Wiśle, obrzucana granatami i pociskami samozapalającymi się, atakowana miotaczami min i podpalana miotaczami ognia...

Autor, który był w samym środku powstańczego piekła, ukazał rzeczywistość tego okresu jako sekwencję zapamiętanych i przeżytych przez siebie zdarzeń, które następują w ogromnym tempie. Są chwile, kiedy wszystko wokoło wiruje, rozpada się, zamienia w chaos. W takich chwilach życie, które wisiało na włosku, ratowało się w sposób podświadomy, instynktowny.

Poza mikroschenkami, opisującymi doświadczenia autora, w *Pamiętniku* znalazły się też zapisy wydarzeń, o których było głośno w całej walczącej Warszawie. Miron Białoszewski nie brał w nich bezpośredniego udziału, ale umieścił je w książce, jako historie zasłyszane.

Dla przykładu – olbrzymim lękiem napawały warszawiaków okrutne wyczyny „własowców”, jak nazywano oddziały rosyjskie, sprzymierzone z hitlerowcami:

„A najgorsze, że idą ci Ukraińcy. I rzną. Wszystkich. Wciąż o tym mówią. Ludzie. (...) Nasze pisma dały wykazy, ile rozwalono ludzi na samej Woli w samą sobotę i niedzielę, 5 i 6 sierpnia. Kilkadziesiąt tysięcy osób. Niektóre niedostrzeliwane podpalono razem z tamtymi niby zabitymi. Rzucano się ich na wspólne stosy. Ze szpitala Świętego Stanisława, róg Wolskiej i Młynarskiej (...), rozstrzeliwali i wyrzucali żywcem chorych przez okna na dziedziniec. Tam podpalali, jak szło. Żywych czy nie. Zagrzebywali na miejscu. Też tak, jak szło”.

W książce opisany został także jeden z najtragiczniejszych momentów powstania, jakim był wybuch niemieckiego „goliata”, bezzałogowego pojazdu-pułapki:

„Ja mam relację od znajomej nauczycielki ostatnio, która tam była, 13 sierpnia, w tę nieświadomą niedzielę tak pod wieczór, chyba po zachodzie słońca, ze Świętojerskiej we Freta wykręcił puszczony przez Niemców „goliat”. Taki mały czołg. Raczej tank. Że puszczony, to z początku się nie wiedziało. Był raczej niby opuszczony. Czyli podpuszczony. I zdobyty przez Polaków. Natychmiast tłumy rzuciły się wiwatować. Prowadziły zdobyczą. I szły koło niej. Z Freta potem wykręcili w Długą. I gdzieś koło Kilińskiego (wylotu), kiedy euforia dochodziła do szczytu, a balkony były oblepione ludźmi, nastąpiła katastrofa. Po prostu wybuchnął mechanizm zegarowy. Na balkonach zostało sporo postaci przechylonych przez żelazne sztachetki. Najwięcej trupów, kawałków nóg, rąk, wnętrzości, ubrań było na tych skwerach na środku. (...) Irena P., kiedy ją spotkałem jeszcze w czasie spotkania chyba tam na Starówce, mówiła (bo też tam była zaraz wtedy), że łopatom zbierali wnętrzości”.

Epitafium dla dawnej Warszawy

Jedną z największych zalet *Pamiętnika* jest unikatowy, literacki opis przedwojennej Warszawy, która zginęła wraz z upadkiem powstania w 1944 roku.

Autor z nieukrywaną boleścią przeżywa zagładę ukochanego miasta, rejestruje w pamięci ostatnie widoki nie tylko wspaniałych zabytków stolicy, ale także ulubionych zaułków, budynków, kapliczek i ulic:

„Więc ten mur (biały, gruby i biały!), jak się szło od Mostowej Rybakami lewą stroną od skarpy do Swena, to zaczynał się nie tak długo za rogiem, za kamienicą, z podwórka, zaraz była ta brama z monstrancją w takim załomie chodnika, tyle że nie z płyt, ale z kocich łbów, taki trójkącik jak ten naprzeciwko właśnie, ten za Prochownią, tam gdzie się bawiły raniutko te dzieci na trawce, bo i tu rosła trawka na pewno, nawet chyba pamiętam, że pod tą monstrancją dominikańską rosła taka trawka warkoczowa, taka w listki na kładących się łądygach, i chyba rumianek, taki zwyczajny, niski, taki, co lubi rosnąć między kocimi łbami. Ogród, bo to był ogród od warzyw, owoców, od żywienia dominikanów i ich wychowanków i podopiecznych, bo mieli, ciągnął się i wzdłuż, i wszerz i był widoczny, jak idzie pod górę od dołu. A dalej w stronę Kościelnej graniczył z kamienicami od Rybaków, i z ogrodem, też takim na skarpi i od żywienia – Sakramentek”.

„Na tle całej tej żółtości, takiej, jak to bywa z tymi żółtościami tynkowymi, stała Matka Boska między latarniami. I wszystko to było widać od dołu, od rogu Mostowej i Rybaków, i ta Matka Boska stała u zakończenia wspinania się długo-długo pod górę, chociaż stromo, wiele kocich łbów. Przy okazji przypomnę, że Mostowa ma swój dalszy ciąg do Wisły. Tylko nazywa się inaczej. Bolesć. Lewy bok ulicy Bolesć, licząc od skarpy, to była przede wszystkim Prochownia z boku. Bolesć szła do Wybrzeża, tak jak zresztą idzie do tej pory, szła i wtedy, i w ogóle od wieków, i nawet kiedyś była ważna, kiedy most – jeszcze taki niewysoki, łyżwowy – był nie od Bednarskiej, ale właśnie od Mostowej. I właśnie, jak się nim przeszło na Pragę, to oprócz drzew, które były w powstanie już ogromne, a dawniej może małe, więc oprócz drzew zaraz dalej było centrum Pragi. Z ratuszem. Od tego ulica Ratuszowa w tym miejscu, jakby przeciągnąć Mostową przez Wisłę. I kościół Matki Boskiej Loretańskiej. Barokowy. Tak zwany kościół w kościele. Dużo tu mówię o tych zabytkach. Ale były ważne. Bo z nami ginęły”.

Wątkowi **ocalającej funkcji pamięci** w *Pamiętniku* bardzo często towarzyszy **ton elegijny**. Są chwile, gdy autor daje upust wzbierającym w jego wnętrzu emocjom. Opis codziennych wydarzeń zamienia się wtedy w **żałobną skargę**, płacz nad poległym miastem:

„Nie uchronili nas nasi królowie. Ani myśmy nie uchronili naszych królów. Tego, co po nich. Wszystkiego. Wszystkiego.

O moja Piwno! Od Augustianów! Od nieszporów! Psalmów. I Siedmiu Bolesci. Chodziłem kiedyś do Augustianów na nieszpory. Był tłok. Kadzili. Były palmy. Śpiewali. Te nieszpory. Te żydowskie sprawy w kościele z gotyku, w XX wieku, językiem Kochanowskiego. I kiedy dochodziło do:

Ty jesteś kapłan do końca wieka
Wedle obrządku Melchidezeka...

Wzruszałem się najwięcej. Od tych słów usłyszałem, zapamiętałem pierwsze nieszpory. Dlatego to piszę. Bo to się zazębia o siebie”.

W pewnym momencie autor porównuje upadek Warszawy do zagłady Świętego Miasta Żydów, Jerozolimy:

„Kto by wtedy pomyślał, jak wtedy się tak wsłuchiwałem w te sienie, bramy (zbuduje – pilnuje, dom Boży – mnoży), że teraz jak wylecę z kubłem szukać wody na Podwale, to zobaczę ten „Syjon”, już ten drugi, w gruzach, siwy, czerwony, „dom nasz, dom Boży” – drugi po Muranowie, po starcach, co w sieni „siędą i lud sądzić będą”, że zobaczę tych Augustianów. Tyły. Od Podwala. Zburzone. Już nie ma Siedmiu Boleści. Palm. Tłoku. Śpiewania żydowskich spraw. Był zachód słońca. Ciągle upał. I te cegły, rozwaliska, siwe, popielate, kamień na kamieniu”.

Życie mimo wszystko

Jedną z największych zalet *Pamiętnika* jest to, iż autor nakreślił w nim bardzo wiarygodną panoramę rzeczywistości powstańczej, postrzeganej z punktu widzenia cywila. W ciągu 63 dni powstania trwały walki, ginęli żołnierze i cywile, ale jednocześnie toczyło się „normalne” życie. Wielotysięczna rzesza mieszkańców dostosowywała się dzielnie do ekstremalnych warunków. Miron Białoszewski stał się kronikarzem tego niezwykłego zjawiska socjologicznego. Przekazał potomności nie tylko sprawozdanie o klęsce, ale zaświadczył także o najdrobniejszych i niezwykłych przejawach życia, które na każdym kroku odradzało się jak przysłowiowy Feniks z popiołów.

W *Pamiętniku* odnaleźć można wiele opisów, świadczących o tym, że mimo narastającego poczucia zagrożenia, ludzie nie poddawali się zwątpieniu i starali się zachować pozory normalności.

Oto kilka charakterystycznych przykładów:

a) 15 sierpnia 1944 r. w rocznicę „cudu nad Wisłą” (15 sierpnia 1920 r. podczas wojny polsko-bolszewickiej Polakom udało się odeprzeć szturm przeważających sił wroga na Warszawę) urządzono **uroczyste nabożeństwo**:

„Miała być na parterze w wielkiej sali z filarami uroczysta suma z udziałem pięciuset (chyba) powstańców, którzy tu u nas już kwaterowali, i całej ludności bloków A, B, C i D. Przygotowywano świece, naczynia; skądciś dywan chyba, może i jeszcze coś dla ozdoby – co? nie pamiętam. Pamiętam, żeśmy się zaczęli schodzić. Że był upał, spokój. Że tłum cywilów i tłum powstańców w poniemieckich tygryskach, kawałkach munduru, z karabinami i hełmami w ręku, zdobytymi na hitlerowcach. Że tłum był wreszcie ogromny, że światła się zapaliły, że ksiądz wszedł w zielonym, a może białym ornacie. I suma się zaczęła.

Nikt nie brał pod uwagę możliwości zamieszania, popsucia się szyków. Ani że prawie nikt się nie golił dwa tygodnie. Upał się zwiększał, suma trwała. Ludzie stali. I spokój. Był i był. Na końcu ksiądz zaczął prawie równo z powstańcami i tłumem:

Boże, coś Polskę...

Odśpiewało się. Rozeszli się. Wszyscy. Po swoich piwnicach. Wojsko po swoich kwaterach. Czyli po stanowiskach na parterze w okienkach, u wylotu, u barykad, i reszta z cywilami po schronach. I wtedy chyba zaraz przyleciały samoloty. Zleciały nam na nasze dachy. I zaczęły się bomby za bombami”.

Pociecha religijna odgrywała ważną rolę w sytuacji śmiertelnego zagrożenia. Autor wielokrotnie opisuje sceny zbiorowych modlitw i nabożeństw, odprawianych przez ludzi w piwnicach i schronach. Wiele osób przyjmowało także sakrament namaszczenia na wypadek nagłej śmierci:

„Tego właśnie dnia, drugiego po zbombardowaniu i po dalszych bombardowaniach od rana do wieczora, po mojej kąpieli wieczorem, jak się uspokoiło, przynajmniej od bomb, przybiegł do nas ksiądz. Nie tylko do nas. Bo i do innych schronów. I nie pierwszy ksiądz. I nie pierwszy raz. Przybiegł, żeby każdemu schronowi udzielić tak zwanych ostatnich sakramentów. Przybiegł tak, jak stał. Nie miał ze sobą nic. Wszystko było już wyczerpane albo przysypane. (...)

Ksiądz powiedział:

– Teraz odmówimy wszyscy razem na głos *Spowiedź powszechną*. „Spowiadam się Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu... żem zgrzeszył myślą, mową i uczynkiem – moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina.”

Cisza.

– A teraz – powiedział ksiądz po tamtym odmówieniu chórem – przyjmujemy wszyscy komunię świętą z pragnienia. – Tu krótka modlitwa. Cisza. Wszyscy pochylili głowy. I już.

Ksiądz przeszedł do następnej piwnicy”.

b) Tym, co najbardziej pomagało ludziom przeżyć piekło powstania, było **poczucie wspólnoty i braterstwa w chwilach trudnych**:

„Albo poszło o bekę. Tę nie tak daleko od nas, przy korytarzyku wyjściowym.

– Śmierdzi. Co! Zmienić!

– Oo... co... cholera!

Wreszcie nadeszła chwila, że postanowiono coś z beczką.

Za bardzo śmierdziała już na pół schronu.

– Zmienić

– Zmienić, zmienić.

– Ale jak? Kto?

– Metodą potokową.

– Tak, tak.

– Metodą potokową! Proszę państwa, proszę się ustawić i podajemy sobie brudną wodę... jedno drugiemu... i tak dalej i dalej...

Tak jak cegły na Chłodnej na barykady.

I poszło. Do dna. Najpierw ta stara woda śmierdząca. Potem nowa. Najpierw przez korytarzyk do ubikacji (potok ludzi). Potem od ubikacji przez korytarzyk do beczki. Podawało. Jedno drugiemu. Wyleli. Naleli. Zmienili”.

c) Jednym z podstawowych przejawów solidarnego życia, które autor nazywa ironicznie „pierwotną jaskiniową wspólnotą” i „matriarchatem piwnicznym”, był **rytuał wspólnego spożywania posiłków**:

„Wstawało się rano, nie do jedzenia przecież, bo zaczęło się jeść już chyba wtedy raz dziennie. Mama nad wieczorem robiła z resztek kaszy zbożową kawę. Na wszystkich. Rozdawała po filiżance każdemu. Oczywiście bez cukru. Już odtąd bez cukru. Od początku chyba. I po trzy suchary. Takie już cienkie, powyginane, niecałe plasterki czarnego chleba.

potem były już tylko po dwa. To była najuroczystsza chwila. I przedtem czy potem – różaniec”.

Aby zdobyć żywność, trzeba było być zapobiegliwym; w powstańczej Warszawie rozwijał się handel wymienny:

„Handel wymienny na Kruczej między Hożą a Wilczą szybko narastał. Z dnia na dzień. Już trzeciego dnia to był bazarek. Czwartego bazar. Piątego zbity tłum. Stojący. Wiercący się. (Ten odcinek do końca był „wybrany”, czyli bezpieczny). Każdy prawie coś trzymał w ręku. Byle co. Wszystko mogło iść na wymianę, byle nie za pieniądze. Pieniądze były tyle warte co śmiecie. Podobno ktoś zaczął handel za złoto. Oprócz sprzedających kręciło się dużo niby-kupujących czy takich, jak ja i Swen – zwiedzających”.

d) W otoczonej przez Niemców stolicy był nie tylko **bazar**, działały także niektóre punkty usługowe. Na przykład „**salon**” fryzjerski, który odwiedził pewnego dnia Miron:

„Dostałem od Ojca sto złotych. (...) I polazłem. Podwórkami. Czy może ulicą. W stronę Marszałkowskiej. Pod tymi wielkimi secesjami Wilczej. Strzelali. Owszem. Tak w miarę. Z artylerii. Wszedłem w podwórze. I czy z podwórza, czy z bramy, od tyłu, dostałem się do fryzjera. Przyjmował. Drzwi miał uchylone. Kogoś chyba kończył obrabiać. Bo ktoś wychodził. Zaprosił mnie. Na fotel. Fotel był. Usiadłem. Przed lustrem. Bo też było. Woda była zimna. I troszkę jej. Ale była. I grzebień. I maszynka. I brzytwa. I fartuch chyba mi założył. I mydło było. Tylko wszystko wydawało się sztuczne. Cały lokal był ciemny. Bo miał front od strony ulicy dokładnie zasłonięty dechami. (...) Krzesło. Fryzjer. Nie mówiąc o mojej głowie. Pamiętam siedzenie. Bierność. Tradycyjną. Niby tę od strzyżenia, golenia. Ta półciemnia. Autozjawa w lustrze. Czyli półwidok całej tej sceny. Posadzkę. Tak. Leciąły włosy. Dużo ich. O dechy chrobotą, bo co i raz cicho. Ulica – tunel. Więc też. Ta swoje, ta do tego swoje. Fryzjer nic. Ja nic. Jakby nic. Zapłaciłem.

– Dziękuję.

– Dziękuję.”

e) Warszawiacy nawet w najbardziej dramatycznych momentach powstania nie zapominali o **sztuce i rozrywce**:

„Więcej wtedy mnie dziwiło, że Woytowicz na Nowym Świecie na parterze w kawiarni urządził koncert chopinowski. Dla powstańców. Był wieczór. Zaczął się obstrzał artyleryjski. Woytowicz grał *Etiudę rewolucyjną*, kiedy pociski zaczęły świstać i walić w Nowy Świat. Tuż. Woytowicz nie przerywał. Nikt się nie ruszał. Tylko przewracały się i tłukły nakrycia. To mi opowiadała po wszystkim Irena P.”

Układali też **piosenki i dowcipne wierszyki**, które pomagały przezwyciężyć lęk, budziły w ludziach nadzieję. Miron-poeta z lubością odnotowuje wszelkie przykłady przygodnej twórczości powstańczej. Oto jeden z zapamiętanych przez niego „szlagierów” poświęcony tępieniu wszy:

„Najlepsza jest szara maść,
nie trzeba jej dużo kłaść.
Nacierać wszędy,
aż zginą mendy...”

f) Jedna z najbardziej wzruszających scen znajduje się na końcu *Pamiętnika*. Autor opisuje w niej radość, jaka towarzyszyła ludziom w pierwszych chwilach po kapitulacji powstania:

„Wiedziało się natomiast, że to już październik. Październik... Październik... Niesamowite. Trzeci miesiąc? Trzeci. To który dzień? Sześćdziesiąty drugi. Ale nagle wtedy rano wszystko ucichło. Duży front był cicho. Niemcy cicho. I my cicho. Cisza. Taka, jakiej nie było od 1 sierpnia. Czy żeśmy już przedtem wiedzieli, czyśmy się od razu domyślili, czy błyskawiczne ogłoszenie, że zawieszenie do nocy i że pertraktacje? Chyba ogłoszenie. A więc koniec? Właściwie? Wiadomo, że jak pertraktują, to się zgodzą. Wierzyło się, że nic złego nas nie czeka, chciało się w to wierzyć, bo się miało dosyć i powstania, i wojny w ogóle, i nienawiści, i zabijania, i giniecia. Nagle – zachciało się – wszystkim – żyć! Żyć! Iść! Wyjść! Popatrzeć! Na słońce. Normalnie.

I naraz zaczęli ze wszystkich piwnic, lochów, dziur wszyscy wychodzić.

Na ulice!

Ani to żałoba. Ani święto. Nie wiadomo co. Wszystko naraz. Po prostu wylęgnięcie narodu na wierzch”.

Ten opis jest wielką **pochwałą ludzkiej witalności**. Stanowi **apologię życia** samego w sobie, które nawet po najbardziej dramatycznych przejściach pragnie nadal jednego: pokoju i normalności, które umożliwiają ludziom rozwój i trwanie.

Konteksty

Powstanie warszawskie, które rozpoczęło się 1 sierpnia 1944 roku o godzinie 17 (tzw. godzina „W”), było zaplanowanym wystąpieniem zbrojnym Armii Krajowej. Głównym celem powstania miało być odbicie stolicy Polski z rąk Niemców oraz jej opanowanie przed wkroczeniem Armii Czerwonej, która przeprowadzała w tym czasie wielką ofensywę na froncie wschodnim, zbliżając się do linii Wisły. Zarówno przed, jak i po wybuchu powstania władze Polskiego Państwa Podziemnego z umiarkowanym powodzeniem prowadziły u aliantów starania dyplomatyczne o udzielenie pomocy zbrojnej dla walczącego miasta. Po dwóch miesiącach zażartych walk ulicznych 2 października 1944 r. skapitulowało Śródmieście, ostatnia reduta powstańcza. Na mocy układu kapitulacyjnego 5 października przeorganizowane i rozbrojone oddziały powstańcze opuściły Warszawę, zaś ludność cywilna została ewakuowana do obozu przejściowego w Pruszkowie, skąd rozsyłano ją na tereny okupowane przez Niemców (część ludności, zwłaszcza osoby młode i wspomagające powstanie trafiły do hitlerowskich obozów koncentracyjnych). Ze względu na niesprzyjający splot wydarzeń politycznych militarny cel powstania nie został osiągnięty. W walkach na ulicach Warszawy zginęło ok. 20 tys. powstańców oraz ok. 200 tys. cywilów. W efekcie zaplanowanej przez hitlerowców akcji stolica Polski uległa niemal całkowitemu zniszczeniu, a pod jej gruzami bezpowrotnie pogrzebanych zostało tysiące bezcennych dzieł kultury i sztuki narodowej.

Po przeszło 50 latach powstanie warszawskie, które było niewątpliwie wielkim, patriotycznym zrywem Polaków, znajdujących się pod koniec drugiej wojny światowej w politycznej pułapce bez wyjścia, wzbudza nadal liczne kontrowersje i wywołuje oceny polemiczne.

Tym, którzy zechcą lepiej zapoznać się z kontekstami historycznymi i politycznymi powstania, polecam książkę Jana M. Ciechanowskiego *Powstanie warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego* PIW 1987.

Pamiętnik jako gatunek literacki rozpowszechnił się w XVII-wiecznej literaturze staropolskiej. Autorami pamiętników byli najczęściej szlachcice, którzy pod koniec życia spisywali na papierze swe barwne życie, obfitujące w liczne przygody przede wszystkim o charakterze militarnym. Do arcydzieł pamiętnikarstwa staropolskiego należą: *Początek i progres wojny moskiewskiej* Stefana Żółkiewskiego (1612), *Pamiętnik wojny chocimskiej* Jakuba Sobieskiego (bratanka króla Jana III Sobieskiego) oraz *Pamiętniki* Jana Chryzostoma Paska, obejmujące wydarzenia z lat 1656-1688.

Charakterystyczną cechą pamiętnika jest przejrzysty układ chronologiczny opisywanych przez autora wydarzeń, w których sam brał udział. Na skutek sporego dystansu czasowego (pamiętniki spisuje się zazwyczaj po kilkunastu lub kilkudziesięciu latach), opisywane *ex post* obiektywne fakty ulegają zniekształceniu, a na plan pierwszy wysuwa się subiektywna, odautorska interpretacja zdarzeń. Z tego też powodu pamiętniki, inaczej niż dzienniki i kroniki, traktować należy przede wszystkim jako dokumenty literackie, nie zaś jako wiarygodne w stu procentach źródła historyczne.

Pamiętnik z powstania warszawskiego Mirona Białoszewskiego to jedna z najdoskonalszych realizacji tego gatunku w literaturze polskiej, będąca znakomitym przykładem subiektywnego zapisu wydarzeń, który mimo literackiej konstrukcji pełni jednak także rolę „dokumentu realistycznego” (powstanie ukazane oczami cywila).

Focusy

„Najbardziej cywilna proza o wojnie”
(**Maria Janion**)

„Uderzająca jest u Białoszewskiego pamięć szczegółów, zadziwiająca u kogoś, kto spisuje swą relację po dwudziestu latach. Realia warszawskie rejestruje on nie tylko z drobiazgową dokładnością, ale także z wybrednym smakiem varsavianisty-erudyty. Ginącemu Staremu Miastu wystawia literackie epitafium, jakiego przedtem nie nakreśliło niczyje pióro. Pisząc o ulicach, budynkach, kościołach – w kurzu, pyłe i huku bomb – nie ominie nigdy umiejscowienia obiektu w stylu i epoce”.

(**Ryszard Matuszewski**)

Bibliografia i literatura zalecana

Miron Białoszewski *Pamiętnik z powstania warszawskiego* Wydawnictwa „Alfa” 1987;
K. Wyka *Nikifor warszawskiego powstania w: „Życie Literackie”* 22/1970; *Literatura wobec wojny i okupacji* pod red. M. Głowińskiego i J. Sławińskiego (1976) tu: szkice M. Janion *Wojna i forma*, M. Czermińska *Opowiedzieć powstanie, opowiedzieć znaczenie; Pisanie Białoszewskiego* Praca zbiorowa pod red. M. Głowińskiego i Z. Łapińskiego (1993).